

BAŁAMUT.

3 Imionnika

Wśród mnogich nieszczęść kolei,
Gdy mi tylko przy nadziei
Życ i cierpieć pozwolono;
Cóż ja biedny z odwróconą
Mam rozpocząć Muzę moją?

Ot, i zgłoski rzędem stoją,
I rymy w takt już podchodzą,
Nawet się i myśli płodzą:
Kiedy ona na to głucha
Nie raczy wlewać im ducha.

A czchi! ... raz, dwa .. czchij!. trzy, cztery ..
Jakże mi coś w nosie kręci!
Sypią się makiem litery,
Aż się cieszą recenzenci.

Kropki, średniki, przecinki,
Jak cienie szejnekatryniki
Na wyścigi lecą czwałem:
Wszystko się ścieli powałem.

A poeta? ... gorzko sapie:
A Muza? ... Mu .. Muza chrapie.

L. Z.

KLÓTNIA XIAŻEK UKARANA.

Na jednym stole, w pokoju pisarza,
Obok papieru, piór i kałamarza,
Logika z grammatyką i grubym słownikiem
Okropnie się pokłóciły.
Tymczasem autor, siada za stolikiem;
Lecz ledwo myśli rozpuścił w swej głowie,
Gdy te nad uchem wrzeszcząc z całej siły,
Zerwały wążek w samej prac jego osnowie.

Więc rozdałszy rwie za swarne xięgi,
I w kąt s całej siły żbur;
A popuściwszy myślom swym popręgi
Zabazgrał już papieru kilkanaście fur.

L. Z.

Moje dwie Ciotki.

(naśladowanie.)

Filozofowie utrzymują iż każdą rzecz poznajemy jedynie ze sprzeczności. Jeżeliby to zdanie miało być pewnikiem, tedy nikogo grutowniej znać nie mogłem od dwóch ciotek moich: od stworzenia bowiem światła i ciemności nie było nigdy dwóch przedmiotów bardziej z sobą sprzecznych. Cięń wszakże i światło nie tak są we względem porównaniu ciotek moich stosownemi ile miękisz ze skórką od chleba, s których pierwszy, pochodząc z jednych i tychże samych pierwiastków, tyle jest łagodny i giętki, ile ostatnia ostrą, twardą a częstokroć i przypaloną. Jedna była mi ciotką po ojeu, druga po matce, i, co osobliwsza, obie nosiły jedno imię Agaty, tak, iż my, dzieci, dla odrożnienia, nazywając pierwszą właściwem jej imieniem, musieliśmy, nie pamiętam już z jakiego powodu, nadać ostatniej przydomek Czubatej.

Nie było zdaje się istoty bardziej spokojnej, niewinnej i łagodnej nad ciotkę Agatę, której urzędowego tytułu po ojeu i familijnego nazwiska wymieniać, dla własnego interesu, nie ehce. Wzrost jej był średnim, lecz pomimo tego otyłość jej prawdziwie była zadziwiająca, i, chociaż nie mogła ważyć więcej nad 400 funtów, zdawała się wielkim pęcherzem nalanym tłustością: tyle skóra jej delikatną, pulchną i lśniącą się była. Mieszkający w przeciwnych jej oknach uczniowie medycyny, utrzymywali za rzecz pewną, iż całkiem nie miała mięśni, i cytowali ją zawsze za ważny fizyologiczny exemplarz. Charakter jej, niemniej od ciała, tak był łagodny i spokojny, iż nie pamiętam ażeby kiedykolwiek w życiu uniosła się gniewem lub okazała najmniejsze symptomata jakichkolwiek innych namiętności: pocziwa ta istota zdawała się całkiem z nich ogołoconą. Całe jej życie było gładkiem, jednostajnym, nieprzewanem pasmem również gładkiego, jednostajnego i nieprze-

rwanego wątku spokojnych medytacyj, przeplatanych snem niemniej spokojnym i cichym. Odziedziczywszy po ojcu mały kapitalik, bezpiecznie ulokowany, i regularnie na ś. Jerzy odbierając procenta, utrzymywała się z nich przyzwoicie, nie mając ani potrzeby narzucania się, jak tyle innych ciotek, krewnym, ani też doświadczać natarczywej ich uprzejmości, przez wzgląd na szczupłość spodziewanego spadku. Dwa małe pokoiki, s kuchnią, na ulicy Augustyńskiej, nieoszacowane dla bliskości kościoła i rynku, stara kucharka Marcyanna, i stary małżonek Marcyanny, Jacek, były kredencarz ś. p. mojego ojca, cały jej dwór składali. Ale w szczupłym tym państwie znajdowały się wszystkie pierwiastki szczęścia, do wyobrażeń cioci mojej zastosowanego. Pierwszy z jej pokoiów, służący za izbę gościnną i jadalną, opatrzony był w rokoszny kominek, z wiecznotrwałym ogniem, i w staroświeckie, zielonym safianem obite, pulchne krzesło, na którym Ciocia przesiadywała we dnie; drugi pokój, sypialny, opatrzony był w łożo o trzech materacach, siedmiu piernatych, dwóch pierzynach i pięciu poduszkach, na których Ciocia spoczywała w nocy. Dwa te ulubione stanowiska były jedynym celem jej starań, jedynym przedmiotem jej myśli i jedynym szczęścia jej przybytkiem. Podle kominka stał zawsze przyzwoity zapasik suchego drzewa, pięknie pilowanego, ułożonego w najlepszym guście: i, cała Litwa prędeży, zdaje się, wymarzła, nimby go, latem nawet, w pokoiku Cioci zabrakło. S pierwiastków wchodzących do składu jej łożka, kolejno, jeden materac, dwa piernaty i jedna pierzynka wisiały zawsze, dla przewietrzenia, zimą na wschodach, latem zaś przyozdabiały kuchenne okna. S pozostałemi, Agata, więcej miała co ranku roboty niżeli żołnierz, pilnie chodzący około swej broni, z wycieraniem jej i czyszczeniem, i przez dwie godzin zgórą musiała je trzepać, wybijać, wytrząsać i układać. Za to też, nigdy łożko młodej narzeczonej nie było staranniej usłaniem, poduszki jego gruntownie wytrzepanemi, ani bielizna bielszą, od piernatów, poduszek i bielizny pokrywających rokoszne łożo mojej Cioci. Jakoż, pulchna jej twarzyczka, podobna do dobrze wypieczonej, wielkiej, niemieckiej bułki, układa się w uśmiech nadludzkiego szczęścia, kiedy, co wieczora, — skoro zegar misyonarskiej wieży dziewiątą uderzy, i skoro ostatni odgłos bębnow głównego odwachu ucichnie, — tryum-

falnym powiedzie okiem po falistej jego powierzchni. Szczęście to zaledwie porównane być może z zadowoleniem, jakiego, wyczącawszy snem błogim dziesięć godzin, doznaje po wstaniu o 7ej, za zbliżeniem się do kominka, na którym już wesoło żywy ogień płąsa, kiedy znowu, na całodzienną pracę, około bawelnianej półeczki, w krzesło swego zasiadzie. Ale nieszczęściem, życie ludzkie, śród zbiegu najprzyjaźniejszych nawet okoliczności, nigdy bez mniej więcej znacznych dolegliwości obejść się nie może. Jakoż i Ciocia, nie mogła się jeszcze zupełnie oswobodzić od trudów, które, klasycznym obyczajem, mąciły czysty strumień cichego jej żywota. Prócz nie małych bowiem usiłowań jakich wymagało co ranku i co wieczora przejście s sypialnego pokoju do urzędowego kominka izby gościnnej, codziennie trzeba było wstać s krzesła o 8ej do herbaty, którą Jacenty stawiał na małym stolczku u kanapy, pod przeciwną kominkowi ścianą, o 12ej do obiadu i do wieczery o 7ej, nakoniec, w niedzielę i święta, trzeba było wstać, staranniej się ubrać, wyjść i odsadzić przestrzeń kilkudziesięciu kroków aż do samego kościoła! Dla ułatwienia tych trudności radziłem jej jednego razu ażeby starała się zamienić dwie doby w jedną, tak, iżby spać godzin dwadzieście, pić na raz po cztery filiżanki herbaty i podwójną ilość jadła u obiadu i wieczery spożywać. Mniej łagodna kobieta, na radę taką, odpowiedziałaby może poliezkim: lecz pocziwa Ciocia moja, przyjęła ją w dobrej monecie. — »Prawda, rzekła, moje dziecię, że toby mi nie mało oszczędziło kłopotów: ale boję się ażeby na tym nie ucierpiało moje zdrowie, dla braku potrzebnego ruchu.« —

Ale niewinne to stworzenie, dla znanego wstrętu ku wszystkiemu co wymagało jakiegokolwiek ruchu ciała i umysłu, tudzież z powodu zbytecznej swojej dobroci, codziennie było ofiarą przewrotności ludzkiej. Marcyanna z pocziwym mężem swoim, pewni że dobra ich pani nigdy do kuchni nie zajrzy, ani o cenę żywności nie zapyta, wprawili ją w przekonanie iż nigdy większej na targach nie bywało drożyzny, ani większego w państwie głodu. Ciocia, jakkolwiek głęboko kłęskę tę czuła i oplakiwała w duszy, lekce wżąc słowne lamentacye, nie użalala się przed najbliższemi nawet krewnemi na ogromne swoje wydatki; a ci też ostatni, widząc na jej stole samą tylko marchew i kartofle, nie mieli

interesu narzekać na mniemane skąpstwo, które im mniej niedostatni obiecywało spadek, gdy tymczasem zyskiwała jedynie na tem pocziwa para starych służących. W istocie rzeczy żaden, jak to mówią, xięży sługa nie mógł być od nich szczęśliwszym i bardziej potnieć przy barszczu, marznąć przy robocie. Wrodzona płci pięknej kłótniwość, s popędliwością w obchodzeniu się z domownikami, zdawała się zupełnie w Cioci obcą, i Mareyana przegrała nawet razu jednego znaczny zakład s sąsiadką, o to że ją rozgniewać potrafi. Upuściła umyślnie w jej oczach piękną porcelanę saską, którą Ciocia moja od lat dwódziestu za największą osobliwość chowała, i która w drobne rozleciała się kawałki: ale Ciocia, wykrzyknawszy jedynie s przestrochu zwyczajną swoją formułę: »na wieki wieków amen«, z najzimniejszą krwią, zapytała ją, tylko: »czyli wszystkie filiżanki rozbiły się co do jednej?« i zaleciła większą na drugi raz ostrożność. Podobne przypadki zdarzały się dosyć często i domownicy jej prowadzili prawdziwie błogie życie, gdy Ciocia o niczem nie chciała wiedzieć ani patrzeć na nie takiego coby spokojność jej naruszyć mogło. Był to anioł dobroci, cierpliwości i poświęcenia się; rodzaj organicznej klepsydry, której ruchy mogłyby służyć do regulowania zegarów.

Czem inném wcale odznaczała się *Czubata* moja ciocia. Ta ostatnia w tém tylko podobną była pierwszej iż nie zdawała się mieć na całym ciełe ani uneyi muskułów: lecz nie więcej też miała smalcu i zdawała się jedynie złożoną ze skóry i kości. — Lekka jak pióro, sprężysta jak wietrznik na dachu, mogłaby, zdaje się, po powietrzu latać, jeśliby jej w tém nie zawadzały funtowe trzewiki. Spoczynek był rzeczą wcale jej nie znaną: cały dzień zwijała się jak motowidło, nie mogąc ani sekundy na jednej pięcie ustać. Niemniej też ruchawemi były jej szczęki z językiem, i, jeśliby nastala moda ten ostatni, na równi s piętami, w trzewiki odziewać, pewnieby ich ogółem na tydzień zdzierała po dwa tuziny, kiedy dla samych nóg zaledwie na takiz przeciąg czasu czternaście par wystarczyć mogło.

Ciocia Agata, przez całe podobno życie, nigdy nie była w kuchni. Przeciwnie *Czubata* moja ciocia jest razem wszędzie: wszystko widzi, wszystko słyszy, wszystko pamięta i o wszystko się kłóci. Nie szuka jej ani żyd ani cygan; ani domownik ani obcy. Orlim

okiem swoim, z arystydesowską sprawiedliwością, dogląda nawet zawsze jak w kuchni ważą mięso, i żaden rzeźnik nie mógł na kuchenne jej szalki, odznaczające się matematyczną dokładnością, silnie cisnąć kawałka rury, dla wynagrodzenia tym wybiegiem niedostatku w wadze. Zamiłowanie jej w sprawiedliwości do tego nawet wygórowało stopnia, iż, gdy jednego razu, po przyniesieniu kilku płócie na Wiliią, okazało się iż u jednej z nich niestawało oka, natychmiast wyprawiła kucharkę napowrót, dla wymienienia jej na inną. Inwentarz najdrobniejszych domowych sprzętów, tak dobrze był jej znajomy, iż niktby bez jej wiedzy nie ukradł ani jednej szpilki. Jednego razu słudzy jej całą noc szukać musieli jakiegoś kawałka séra — który wreszcie znaleziono w połapce na myszy, gdzie go rostrzepana pokojówka na przynętę włożyć musiała. — »Ach ty złodziejko, łajdaczko, pijaczko!,!«, zawołała ciocia, wszakże tu séra przynajmniej do trzech połapek!« i, w wielkiej gorliwości z jaką, starając się poprawić to nadużycie, sér wychwycić chciała, traciła o języzek połapki, która, nagle zatrzasnąwszy się, omal nie pozbawiła ją palców.

U tej ostatniej cioci nie tak często bywałem na obiedzie jak u pierwszej, gdyż, minawszy nawet oszczędność jadła, dręczyła mię niemiłosiernie podczas stołu bijograficznemi wiadomościami o każdej s potraw i tysiącem relacyj o szalbierstwie, złodziejstwie, nieposłuszeństwie i krnąbrności swoich domowników, których co dwa tygodnie zmieniać musiała. Podobnymże sposobem, nie czekając ani na Ś. Michał ani na Ś. Jerzy, co miesiąca zmieniała mieszkanie, tak iż, przy każdych odwiedzinach, odszukanie jej bywało rodzajem gry w ciu-ciu-babkę. Najwięcej atoli to mnie obrażało, iż rozmowa jej tchnęła samym tylko duchem zawiści i oszczerstwa, i była jedynie zbiorem brukowych plotek i najbardziej szczegółowych wiadomości o czynnościach, intrygach i charakterze wszystkich znajomych i niezajomych osób. Złość jej i uszczypliwość języka tém bardziej jeszcze były rażącemi gdy porównywałem je z łagodnością pierwszej mojej cioci, która w całym życiu o nikim ani jednego złego słowa nie wyrzekła.

ROZMAITOŚCI.

— W Paryżu, 17 Lutego b. r., na ulicy Porte St. Honoré, znaleziono w jednym domu młodą dziewczynę, zaduszoną, ile się domyślać można było, od gazu ze spalonych węglów. Zmarła, zdawała się nie mieć więcej nad lat 22. Inni tegoż domu mieszkańcy nie mogli o jej życiu żadnych dostarczyć szczegółów; zgadzali się w tém tylko iż, sama często wychodząc, prawie nikogo nie przyjmowała u siebie. Po pilniejszych atoli poszukiwaniach znaleziono w jej pokoju rękopis, własnej ręki nieboszczki, zawierający dziennik życia, tudzież szczegółowy opis powodów które ją do przyspieszenia sobie śmierci zagnęły. Szczegóły te mogłyby posłużyć za bogatą osnowę fantastycznego jakiego romansu w terazniejszym guście.

Dziewczyna o której mowa, dobrego urodzenia, straciła ojca i matkę w 18 roku życia; ujrzała się bezwarunkową panią swego losu, i, odziedziczywszy mały mająteczek w gotowiznie, udała się na stałe mieszkanie do Paryża, w celu założenia tamże magazynu bielizny. Ósmego dnia po przybyciu do stolicy, znajdując się przypadkowo na mszy śpiewanej w kościele Ś. Rocha, uderzoną nadzwyczaj została widokiem młodego księdza, który w dniu tym celebrował; i, wrażenie to, w umyśle młodej, niedoświadczonej dziewczyny, zamieniło się niebawem w najsilniejszą i niezem niepomowaną namiętność.

Odtąd młody ksiądz stał się ogniskiem i zbiegiem wszystkich jej uczuć i myśli. Dnie i noce trawiła na obmyślanii środków zbliżenia się do przedmiotu występnej swej miłości. Jakoż, dowiedziała się wkrótce iż duchowny jej kochanek uczęszczał codziennie do dwóch starych panien, bardzo nabożnych, utrzymujących magazyn sztucznych kwiatów i mających zawsze u siebie kilka dziewcząt na nauczanie. Wiadomość ta zmienia wnet jej plany: zamiast magazynu bielizny założy magazyn kwiatów. Bieży więc do starych panien, które, przez wzgląd na jej układność, skromność i ofiarowaną płacę, chętnie przyjmują ją do

liczby swoich uczennic. Tu, nieszczęśliwa kochanka widuje codziennie przedmiot swoich westchnień; stara się wszelkimi środkami o zwrócenie na siebie jego uwagi: z miłości staje się nadzwyczaj nabożną; chodzi najpilniej do świątyni gdzie kochanek jej sprawuje obowiązki kapłana; spowiada się co tygodnia, i, w braku prawdziwych grzechów, dobrowolnie mnóstwo ich zmyśla, dla conajdłuższego bawienia przy konfesyjonałach.

Wszystkie jednakże przebiegłe jej usiłowania nie zdołały zwrócić uwagi surowego w obyczajach kapłana. Przeprowadzona do rozpacz, zwierza mu się wreszcie dnia jednego, rozumie się, na spowiedzi, iż oddawna zostaje pod jarzmem okrutnej i występnej miłości, której siła przewyższa wszelką jej władzę nad własnym zdrowym rozsądkiem. — »Ale, moje dziecię, zapytał ją upominającym głosem kapłan, czyliż przynajmniej jesteś wolną? — Tak jest.... — A twój kochanek? — Kochanek mój....., kochanek? Kochankiem tym jesteś ty mój ojczu!«

Na te słowa kapłan wyskakuje s konfesyjonału, wołając: uciekaj, uciekaj nieszczęśliwa!

Ale biedna dziewczyna chwytą go i zatrzymuje za poję sutany. — »Jedno, jedno tylko słowo! Mogłeś uratować mnie od zguby. Dośćbym miała na pozwoleniu widywania cię zbliżania i czczenia w ukryciu. Byłabym najwierniejszą twoją służką, najprzywiązańszą siostrą. Lecz sam strącasz mnie w przepaść. Puszczam się odtąd na najwyuzdańszą rozpustę, na wszystkie występne roskosze, które mi niebawem utorują drogę do grobu!«

I rzuciła się na oślep w odmęt uciech, które tak są w Paryżu dla pięknej kobiety łatwemi. Puściła wodze najgwałtowniejszym namiętnościom, których ogień tak szybko ogarnia, pożera i niszczy młodą duszę. Ale przedmiot jej wzgardzonej miłości nie zniknął w tym odmęcie; wszędzie gwałtowność rozpacz podżęgał, tak, iż nie mogąc dość śpiesznie zabić się rozwiążnością, uciekła się wreszcie do pomocy wyziewów rospalonego węgla. Przed samem tylko zadaniem sobie śmierci, spisała krótki swój żywot, innym dla przykładu.

Balamut wychodzi raz na tydzień, w Soboty. Cena roczna z pocztą r. ass. 20. Prenumerować można zapisując odezwy do Redakcyi, lub do Gazetnej Ekspedycyi tutejszego Pocztamtu. (Въ Газетную С. Петербургскаго Почтамта Экспедицію.) Prenumerującym posyłają się zawsze wszystkie numera od początku roku wyszłe.

Печатать позволяется С. - П. - бургъ, Марша 28, 1854. Ценсоръ П. Гавескій.
ВЪ ТИПОГРАФИИ КАРЛА КРАЙЛ.